

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

**OGŁOSZENIA** po kop. 10 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Posel od 68-u.  
Listy z Francji.  
Proletariat „upaństwowy”.  
E. Poe.  
Echa: Uwagi o wyborach. Listy do Redacji.  
Spelunka.

Krytyka i Sprawozdania.  
Kronika.  
Wiadomości Bibliograficzne.  
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Woła i Zdolność do pracy (ark. 18).

## NOWOŚĆ

# CHOCHOŁ

**Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.**

Wydawnictwo „SPOŁECZEŃSTWA“.

Cena kop. 30.

## POSEŁ OD 68-u.

Dn. 21 b. m., w przerwie pomiędzy nabożeństwem uroczystym na uproszenie pomyślnego wyniku zgóry już przesądzonych wyborów a *ad hoc* przygotowaną, niemniej uroczystą ucztą dla przyszłego przedstawiciela stolicy kraju—zeszli się w wielkiej sali ratuszowej wyborcy celem dezygnowania z pośród siebie następcy niefortunnego p. Dmowskiego.

Zeszli się, głosząc, że idą spełniać obowiązek, włożony na nich przez ogół tych obywateli, którzy mają przywilej głosowania w wyborach pierwiastkowych.

W istocie zgromadzili się, by mandat ten w jawny, jaskrawy sposób przekroczyć.

Dn. 15 października r. 1907 prawyborcy powołali ich do ciała wyborczego z wyraźnym nakazem oddania głosów swych za tym lub owym kandydatem partyjnym, nie polecieli natomiast wcale działać według własnego uznania i sumienia. Dnia też 29 października r. 1907, tj. w dniu, gdy wybory zostały dokonane, mandat wyborców—ze stanowiska obywatelskiego—wygaś. I wybory obecne nie były niczem

innym, jak opartą na literze nie przez nasze społeczeństwo stworzonego prawa—uzurpacją.

Zrozumieli to wyborcy z kurji robotniczej, z których trzech nie przybyło na obecne wybory wcale, czwarty zaś opuścił zgromadzenie przed głosowaniem. Czuło to zapewne i tych ośmiu wyborców, którzy nie zjawili się „z przyczyn niewiadomych”.

Pozostali, w liczbie 72, dokonali aktu „wyborczego“ ze spokojem niezamąconym.

Obojętną było dla nich rzeczą, że od października r. 1907 do maja r. 1909 zaszły zmiany niezmiernie zarówno w całej polityce rządu, jak i ugrupowaniu się partyjnym w społeczeństwie polskim.

Wszak w czasie tym reakcja zrobiła olbrzymi krok naprzód, rozwiewając ostatnie złudzenia ruchu wolnościowego, zmieniając całkowicie pogląd na możliwość, sposoby i skuteczność walki parlamentarnej.

Wszak w okresie tym dokonał się rozkład organizacyjny i ideowy stronnictwa narodowo-demokratycznego, wyłaniając nowe ukształtowania partyjne i odsłaniając jeszcze jedno oblicze zawsze stulicę, zawsze kameleonowatej endecji.

Pomijając już inne względy, to jedno winno było pobudzić wyborców m. Warszawy do zastanowienia się, czy istotnie działają w myśl woli ogółu, czy spełniają obowiązek obywatelski—nie przepis prawa,—przystępując do wyborów w składzie z października r. 1907, w tym składzie, który nie odpowiada już wcale ukształtowaniu się poglądów mieszkańców kraju i który nie powtórzy się już nigdy.

Ale to właśnie „nigdy“ było pobudką do wykonania przywileju—*quand même*.

Wobec tego, że hegemonja narodowo-demokratyczna została przełamana, że bezwzględne zwycięstwo tego stronnictwa przy przyszłych, powszechnych wyborach jest wątpliwe, trzeba było skorzystać z ostatniej sposobności, aby okazać swą siłę, swe „gospodarstwo“ nad krajem i wprowadzić do



Dumy swego manekina, tańczącego pod dudkę „diad'ki“ narodowego, p. Dmowskiego.

To był jedyny argument, nakazujący wyborcom wykonać swój przywilej. Wszystkie inne to złudzenie lub zasypywanie piaskiem oczu.

Przekonanie, że Warszawa musi być koniecznie przedstawiona w Dumie nietylko przez p. Aleksiejewa, że nie wolno społeczeństwu polskiemu zmniejszać dobrowolnie i tak już okrojonego przedstawicielstwa, polega na błędnym w danym wypadku przecenianiu znaczenia liczby i pozostaje w sprzeczności z rolą, do jakiej Demokracja Narodowa zmusiła Koło Polskie.

Czy w Dumie będzie jedenastu posłów—polaków z Królestwa, czy dziesięciu nie zaważy to na szali żadnego głosowania. Dziesięciu zaś „chadatajów po diełam“—ho za to przecież chce mieć posłów polskich nasze stronnictwo rządzące — potrafi równie skutecznie, jak i jedenastu, zabiegać koło spraw, żywo obchodzących naszą klasę posiadającą.

Pozostaje więc argument Chełmszczyzny, pod której znakiem, jak pisze „Głos Warszawski“—odbyły się zeszlotygodniowe wybory.

Argument to, w istocie, najpoważniejszy ze wszystkich, jakie sobie tylko można było wyobrazić. Ale właśnie wobec grozy chwili nie wolno było „sprawy chełmskiej“ eskamotować na swoje dobro partyjne, jak uczyniła to endecja, chcąc za wszelką cenę utrzymać się przy stanie posiadania.

Wiedząc, że z obecnego ciała wyborczego wyjść mógł tylko demokratą narodowy, stronnictwo *a limine* już odrzuciło myśl złożenia mandatów przez wyborców i staranie się o rozpisanie nowych wyborów pod pozorem, że „moment obecny jest pod każdym względem najmniej odpowiedni do wywoływania i przeprowadzania walki wyborczej, niewątpliwie—pisał „Głos Warszawski“—gdybyśmy się tutaj, w kraju, brali za bary w walce o mandat warszawski w chwili, gdy w Izbie toczyłaby się już może dyskusja o wniosku chełmskim, byłby to widok bardzo miły dla autorów wniosku, gdyż walka ta sprowadzałaby do zera szanse naszej obrony, jej natężenia i siły“.

Dziwny to zaiste argument!

I trzeba ubolewać, że endecja rozumie wybory tylko jako „branie się za bary“, zmaganie się tak w swych przejawach dzikie, jakie stosowała podczas walki wyborczej do trzech Dum kolejnych; trzeba stwierdzać, że stronnictwo narodowo-demokratyczne do tego stopnia nie zna życia politycznego narodów o większej tradycji parlamentarnej, niż nasza, że nie chce wiedzieć, iż wszędzie właśnie w chwilach przełomowych Izby są rozwiązywane, ludność zaś wzywana do wypowiedzenia się *ad hoc*, bez obawy, iż przyniesie to interesom narodu jakikolwiek uszczerbek. Wszak dla rozstrzygnięcia sprawy odłączenia się od Szwecji zwołano w Norwegji wielki storting, a Serbja w obliczu wojny wybrała bez lęku i waśni domowej wielką skupczynę. Przedewszystkim jednak należy uznać, że jak poprzednio—dla przeprowadzenia celów partyjnych—rzuciła endecja w tłumy bezkrytyczne hasło obrony przed żywiołami socjalistycz-

nemi i „nienarodowemi“, tak dziś postanowiła dla swej korzyści zahypnotyzować ogół w imię sprawy chełmskiej.

Powinnaby też do siebie zastosować zarzut, zwrócony przeciw opozycyjnej prasie warszawskiej, która rzekomo nie potrafiła „uczynić z wyborów obecnych poważnej manifestacji politycznej, będącej niejako przygrywką do kampanji, jaką posłowie nasi stoczyć mają na gruncie kwestji chełmskiej“.

Taką przecież manifestacją byłoby jednomyślne oświadczenie wyborców, że nie czują się upoważnieni do wyborów—bez udziału ludności—posła, który imieniem Stolicy kraju będzie winien rzucić wiekopomne „niepozwalam!“

To właśnie byłoby dowodem jednomyślności narodowej w sprawie chełmskiej, tej jednomyślności, w którą zresztą nikt nie wątpi, i która nie potrzebowała szukać zadokumentowania w dezygnowaniu 68-u głosami p. Jabłonowskiego.

Dokonanie wyborów właśnie stwarza rozdźwięk, do którego rzekomo nie chciało dopuścić stronnictwo narodowo-demokratyczne.

P. Jabłonowski, który jest drugorzędnym krytykiem literackim, ale za to bezkrytycznym wyznawcą p. Romana, nie zwraca ku sobie oczu całego narodu, nie zespoli go sobą.

Dla bezmiernej większości pozostanie zawsze tylko faworytem kliki, złożonej z 68 osób, jej wybrańcem *faux de mient*.

W pałacu zaś taurydzkim będzie zajmował krzesło poselskie bezpożytecznie, „tak samo grzeczny i zarówno żadny“, nie ma bowiem danych ani na „chadataja“, ani na obrońcę przesądzonej sprawy chełmskiej, w której można „tylko pięknie umrzeć“, w której nie zdobędzie się nawet na płomienną, miażdżącą i piętnującą wymowę starego przyjaciela polaków, Rodziczewa, nie mówiąc już o geście Reytanowym.

W. Wr—ski.

## LISTY Z FRANCJI

### Strajk pocztowo-telegraficzny.

Jak wiadomo marcowy strajk pracowników poczt i telegrafów zakończył się dzięki temu, że rząd wyraźnie obiecał zadośćuczynić postawionym żądaniom, a mianowicie że usunięty będzie zniemawidzony zwierzchnik podsekretarz stanu Simyan, oraz że nikt ze strajkujących karany nie będzie. Tymczasem prędko pocztarze i telegrafisci zaczęli pojmywać, że rządowi chodziło jedynie o jaknajszysze wyjście z nader kłopotliwego położenia, a bynajmniej nie o dotrzymanie obietnic.

Rozpoczęta się systematyczna kampania przeciw pracownikom państwowym, nietylko w prasie ale i na zebraniach publicznych. Oczywiście celem tej agitacji było przygotowanie opinji publicznej do tego, że opracowywany od lat dwóch przez komisję parlamentarną statut funkcjonariuszy państwowych nie zabezpieczy im swobód obywatelskich, a jedynie uregułuje kwestję awansów. Grupa polityczna nosząca nazwę Alliance républicaine démocratique rozwinęła nader energiczną i skuteczną akcję w tymże kierunku,



wydała bowiem naprzód odezwę nawołującą rady jeneralne departamentalne do „zwalczania agitacji syndykalistów rewolucjonistów i anarchistów, którzy otwarcie wypowiedzieli wojnę ojczyźnie, republice, parlamentowi, wolności pracy, własności i prawom. Rząd powinien położyć tamę usiłowaniam tych burzycieli przez rozumne i stanowcze zastosowanie praw istniejących, oraz uzupełnienie ich przez parlament, ustanawiając surowe kary za przerwanie pracy w służbie państwowej oraz za wszelkiego rodzaju uszkodzenia materiałów lub narzędzi“.

Rady jeneralne nie pozostały głuche na to wezwanie i pośpieszyły z wyrażeniem nadziei, że rząd w myśl wyrażonych powyżej zasad przedsięwzięcie odpowiednie środki.

Tego tylko było potrzeba panu Clémenceau, aby mu ułatwić zadanie i przygotować posłuszną większość w parlamencie. Tymczasem zbliżał się pierwszy maj, a więc sposobność do „uratowania porządku i Republiki“—czyli wzmocnienia stanowiska gabinetu. Chodzi jednak o zręczne rozbudzenie strachu w burżuazji, aby ona czuła istotną wdzięczność za swe ocalenie. To też prasa codzienna w końcu kwietnia z niezmierną skwapliwością notuje każde słowo powiedziane na mityngach lub zebraniach korporacyjnych, ubiega się o interwiewy z wybitnymi działaczami i każdy najblachszy frazes wypowiedziany zapatruje długimi komentarzami i fantazyjnymi domysłami.

W tym roku niepokoiono się głównie o pocztarzy i telegrafistów, których tak zręcznie wyprowadzono w pole obietnicami. Zastanawiano się, co też przemysłiwają czynić w d. 1 maja i podawano rady na wypadek, gdyby powzięli zbrodniczy zamiar zawieszenia pracy.

Nietrudno domyślić się jaki nastrój panował wśród pracowników poczt i telegrafów. Urzędnicy centrali telegraficznej na zebraniu w d. 22 kwietnia stawiają na porządku dziennym kwestję dymisji Simyan'a, a stwierdziwszy ponownie, że ówczesną deklarację Clémenceau uczynioną delegacji pocztarzy strejkujących nie można było rozumieć inaczej, tylko jako formalne przyrzeczenie, że ustąpienie Simyan'a jest kwestją dni, co jedynie skłoniło do powrotu do pracy, polecają komitetowi zarządzającemu zwołanie przed 1 maja wielkiego mityngu celem określenia i wytknięcia dalszej akcji. Wkrótce też pojawia się manifest wzywający pracowników pocztowo-telegraficznych do wzięcia choć w części udziału w manifestacji pierwszego maja, już to przez opuszczenie pracy, już to przez pomoc pieniężną klasie robotniczej.

Niezwłocznie jednak rozchodzi się wieść, że 7-u urzędników pocztowych powołanych jest do dyrektora personelu celem ustalenia przestępstw, z góry jednak już wiadomo, że oczekuje ich dymisja. Aby dać wyobrażenie jakiego rodzaju były owe przestępstwa zarzucane, ale nawet nie dowiedzione, przytaczamy kwestjonariusz, na który oskarżeni mieli dać odpowiedź:

„Czy zalecał porozumienie z organizacjami robotniczymi z powodu 1 maja? Czy wyraził się o Briandzie i Clémenceau, że są renegatami? Czy namawiał do przeistoczenia stowarzyszenia pocztarzy na syndykat? Czy głosił apologję strajku? Czy krytykował rząd i parlament? Czy doradzał akcję bezpośrednią. Czy wygłaszał lub słuchał zasad antymilitarnych lub antypatryotycznych?“

Siedmiu oskarżonych urzędników stawilo się w d. 27 kwietnia przed dyrektorem personelu, ale uznając, iż pytania powyższe nie dotyczą obowiązków służbowych, odmówili wszelkich odpowiedzi.

Wśród ogółu pocztarzy zawrzało oburzenie. Zrozumieli, że rząd ścigać zamierza na podstawie donosów policyjnych za słowa wypowiedziane na zebra-

niach korporacyjnych zamkniętych, że wolność przekonań jest przy obecnym rządzie—czczym frazesem.

To też zwołany niezwłocznie na d. 29 kwietnia mityng zgromadził w sali Tivoli—Vauxhall około 10,000 osób żądnych wyrażenia protestu przeciw tym prześladowaniom, jako też przeciw parlamentowi, który solidaryzuje się z postępowaniem rządu. Postanowiono wysłać delegację do prezesa ministrów—tą samą, która wysadzona była podczas strajku marcowego, oraz upoważnić komitet federacyjny do decyzji.

Jednocześnie zaś komitet obrony praw syndykalnych wydał odezwę protestującą przeciw wystąpieniom rad jeneralnych departamentalnych:

„Celem tych manifestacji, jest wprowadzić w błąd opinię publiczną, odnośnie do rzeczywistych dążeń syndykalistów, przeinaczyć charakter ich akcji, rzucić postrach ukazując widmo anarchji. Ale polityka ta nie oszuka nikogo. Rady jeneralne—to deputowani, są one przeciw nam, bo zwalczamy faworytyzm. Faworytyzm i nepotyzm, jak powiedział niegdyś Clémenceau, to dwie rany obecnego ustroju. Są one źródłem korupcji i bezładu. Proletariat pracowników państwowych, departamentalnych i gminnych świadomie dąży do zrównania praw swych z robotnikami przemysłu, do zastąpienia obecnej anarchji przez organizację bardziej racjonalną, doskonalszą służby publicznej, a tem samem broni interesów własnych, zarówno jak ogólnych potrzeb kraju“.

Dzień 1 maja przeszedł spokojnie, robotnicy francuscy uważają, że nie jest to bynajmniej dzień święta robotniczego, bo niema z czego się cieszyć, wykluczają przeto wszelkie majówki, zabawy i uciechy, na to zaś by zdobyć jakieś ustępstwo ze strony klas uprzywilejowanych, uważają za nieodpowiednie wybierać dzień wiadomy z góry, kiedy rząd trzyma w pogotowiu skonsygnowane wojska. Wzburzenie pocztarzy i telegrafistów musiało jednak się przejawić: w centrali telegraficznej o g. 11-ej rano przy zmianie personelu odśpiewano uroczystie i z entuzjazmem „Międzynarodówkę“, tu i owdzie wołano „Niech żyją 7-u“, lub „Niech żyje strajk“, a jedynie robotnicy zajęci przy reperaturze linii telegraficznych w liczbie 39 nie stawili się do pracy. Tegoż dnia jeszcze dyrektor centrali ogłosił nazwiska 8-u urzędników zawieszonych w urzędowaniu i powołanych przed radę dyscyplinarną, a tenże los czekał 39-u robotników, których nieobecność była wystarczającym przestępstwem do odebrania im chleba. Prócz tego zawieszeniu ulegli trzej pracownicy, którzy zabierali głos na mityngu 1 maja.

W organie, który nie może być podejrzewany o sympatię dla funkcjonariuszy w konflikcie z rządem, *Echo de Paris* czytamy:

„Zebranie rady dyscyplinarnej dla osądzenia obwinionych urzędników, nie jest uważane wśród personelu pocztowo-telegraficznego za przyjemną funkcję do spełnienia. Jeśli rząd liczyć może na posłuszeństwo wyższych urzędników, za którymi się ukrywa, by dotknąć najsurowszemi karami wskazanych agitatorów, to jednak niezaprzeczenie faktu, za które pociągnięci są do odpowiedzialności, nie podlegają tej jurysdykcji. Rada dyscyplinarna znajdzie się w przykrem położeniu, gdyż minister dał jej niejaki mandat imperatywny usunięcia oskarżonych z zajmowanych posad za czyny natury politycznej, wtedy gdy zazwyczaj sądowi jej podlegają przewinienia natury administracyjnej“.

Nie trudno pojąć, że zwołany na dzień 4 maja mityng pocztarzy kolejowych zakończył się jednomyślnym głosowaniem nad koniecznością odpowiedzi rządowi strajkiem oraz przemiany Stowarzyszenia Zawodowego na Syndykat Pracowników Pocztowo-Telegraficznych. Tegoż dnia Komitet centralny Ligi praw człowieka, wydał protest przeciw ściganiu pra-



owników, uważając je za pogwałcenie zasad, zawartych w Deklaracji praw człowieka.

„Winszuje urzędnikom, że odmawiając odpowiedzi swoim zwierzchnikom, dali dowód, iż gotowi są bronić praw obywatelskich.

Wyraża głęboki żal, że rząd w wykonywaniu władzy zapomina o wspólnym interesie i zasadach republikańskich i pozostawia mu odpowiedzialność za poważne następstwa, jakie wywołać może zniesienie wolności przekonań dla personelu pocztowo-telegraficznego”.

6 maja delegacja, złożona z 12 pracowników (w tej liczbie 3 kobiety) udała się do Clémenceau, gdy ten jednak, tłumacząc się chorobą, audjencji nie udzielił, delegaci niezwłocznie za porozumieniem z Komitetem Zjednoczonych Stowarzyszeń Pocztowo-Telegraficznych, założyli syndykat, składając natychmiast jego statuty w prefekturze. Oczywiście czyn ten miał jedynie charakter protestu, założyciele bowiem podpisali zobowiązanie, że poddają się najzupełniej kierownictwu i kontroli Rady zjednoczonych stowarzyszeń kierującej ruchem i podadzą się do dymisji równo z chwilą gdy wszystkie stowarzyszenia wchodzące w skład Związku pocztowo-telegraficznego (Association Générale) przemienią się w syndykaty.

8 maja pojawił się pierwszy afisz Komitetu trzech sfederowanych organizacji p. t. „Délegauté”, w którym pracownicy pocztowi odwoływali się do opinii publicznej, aby osądziła po czyjej stronie uczciwość i poczucie obowiązku obywatelskiego. 9 maja ukazuje się manifest protestujący przeciw sądom dyscyplinarnym i masowemu dymisjom urzędników. 10 maja afisz zatytułowany „La Gabégie”, ujawnia wszystkie nadużycia Simyan'a, rujnujące dla państwa operacje finansowe i trwonienie grosza publicznego, a Liga praw człowieka po raz drugi protestuje przeciw „tak krzyżującemu naruszeniu prawa swobody przekonań i wolności zebrań”, dodając, że „nie było jeszcze nigdy bardziej niesprawiedliwego prześladowania myśli”. Tegoż dnia miting w maneżu St. Paul gromadzi tłumy pracowników pocztowo-telegraficznych, ze strejkami jednak się nie spieszą, żyją jeszcze nadzieją że 11-go zbiera się Izba, a zapowiedziane interpelacje Sembat'a i Willm'a mogą przekonać parlament o słuszności ich sprawy.

Tymczasem jednak dymisje nie ustają. Kilkunastu urzędników znowu zostaje bez pracy.

Nadchodzi wreszcie oczekiwany z niecierpliwością dzień posiedzenia Izby! Delegacja pocztarzy udaje się na nie, aby jaknajprędzej przynieść dobrą nowinę... Tymczasem interpelacje przechodzą bez wrażenia, a odpowiedź ministra Barthou zyskuje niemal powszechne uznanie; nie dość na tem, ostateczne głosowanie zostaje odłożone na trzeci dzień...

Łatwo sobie wyobrazić, że asystująca tym obradom delegacja, wyszedłszy z Izby, natychmiast powiadomiła Komitet federacyjny; w godzinę później strajk był ogłoszony, a pocztarze, telegrafici i telefonistki podążyli na miting do Hipodromu, który pomimo swych olbrzymich rozmiarów wypełnił się po brzegi.

„Mus my zdobyć swobodę przekonań pełną i całkowitą! Nasza akcja będzie korzystną dla całego proletariatu!”, tak mówił jeden z urzędników. Tegoż dnia odbywał się wielki miting Ligi praw człowieka, gdzie przemawiali tak umiarkowani ludzie jak Buisson i Pressensé.

Odtąd przez siedem dni strajku powtarzały się codziennie mitingi i codziennie rząd ogłaszał listę pracowników wyrzuconych na bruk... Dziś liczba ich dosięga prawie 700! Czyż można się dziwić, że jednocześnie z tą straszną represją wygasła energia i wiara w zwycięstwo strajku, że codziennie pewna ilość ludzi wracała z głową spuszczoną do pracy, w obawie widma nędzy?

A dziś gdy zwrócono się o ratunek do Powszech-

nego Związku Pracy, to i ten nie może przyść ze skuteczną pomocą, gdy sami bezpośrednio zainteresowani skapitulowali.

Rząd ze swej strony uzbrojony był potężnie: okręty stały w pogotowiu, torpedowce zmobilizowane, wojska skonsygnowane w załogach, składy broni silnie strzeżone, poczta zorganizowana przy pomocy izb handlowych, instrukcje nader surowe dla wojska na wypadek agitacji, motory elektryczne i automobile zebrane w Galerji Maszyn, wreszcie telegraf bez drutu na wieży Eiffla, mający w chwili dezorganizacji telegrafu wezwać wojska z różnych miast...

Iza Zielińska.

## PROLETARJAT „UPAŃSTWOWIONY”.

Głosem echem odezwał się pierwszy strajk pocztarzy francuzkich w wielu krajach Europy. Rzecz zgoła niesłychana, odezwali się na jego odgłos pocztarze i inni urzędnicy państwa niemieckiego. Zwłaszcza nauczyciele pruscy, osławieni stróże pruskiej idei państwowej, nagle przemówili w sposób niemal socjal-demokratyczny i—niczem robotnicy—ogłosili publicznie za najhaniebniejszą instytucję parlament pruski Pocztarze zachowali się mniej gwałtownie, mówili nawet o tem, że rząd musi zadośćuczynić żądaniom urzędników państwa, gdyż na nich tylko może budować, o ich się bowiem, „niby o granitową skałę rozbijają się fale socjalizmu międzynarodowego”.

Dalekie są te pruskie mowy od ducha, panującego wśród państwowych pracowników Francji, charakteryzuje je bowiem, pomimo opozycyjności, niewolnicze uwielbienie buta pruskiego, a co ważniejsza, bezgraniczna nieświadomość dziejów rozwoju państwa, a wraz z nim losu jego pracowników. Istotnie państwo, w miarę tego, jak ogarnia coraz większe kręgi pracowników, czyniąc się niejako przedsiębiorcą na wielką skalę, musi się dostowywać do tych nowych warunków swego istnienia. Podobnie jak przedsiębiorstwa prywatne musiały uleść prawodawstwu społecznemu i dostosować się do t. zw. konstytucjonalizmu przemysłowego, a właściwie do początków społeczeństwa przemysłowego, tak samo państwo, które stopniowo we wszystkich krajach przemysłowych zamienia się na wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe, musi przekształcić swój ustrój. Stosunek państwa do swoich pracowników jest o tyle jeszcze bardziej skomplikowany, że przedsiębiorca-państwo jest w stosunku do swego robotnika nietylko chlebodawcą, ale także i przedewszystkiem chlebobiorcą—institucją społeczną od obywatela robotnika—uzależnioną.

Ten układ stosunków, ukryty pod pancerzem feodalno-absolutystycznych stosunków w Prusiech, występuje na jaw jaskrawo, w całej swej wyrazistości, we Francji. W Niemczech nauczycielowi lub pocztarzowi może się jeszcze zdawać, że zatrudnia go pan i władca Prus, który płaci mu pensję, podobnie jak płaci pensję deputowanym do Izby pruskiej, która czyni jego wolę—we Francji tych złudzeń już niema—atmosfera stosunków politycznych jest czysta—pocztarz, nauczyciel lub kolejarz, zdają sobie sprawę, że zarówno państwo, jak parlament, zawdzięcza swój byt jemu—obywatelowi, a więc jest lub być powinno na jego—obywatela usługach. A ponieważ, jako pracownik państwowy stoi on państwu bliżej od innych obywateli, więc chce też wywierać na państwo wpływ większy, niż pozostali obywatele. Słowem, jeśli ktoś we Francji może, jak niegdyś Ludwik XIV powiedzieć: *naród to ja*—to właśnie pracownicy państwa.

I oto dzieje się rzecz szczególna: państwo odmawia pracownikom swoim nietylko prerogatyw, ale ró-



wnych z innymi obywatelami praw obywatelskich. We Francji i w Niemczech panuje wśród sfer rządowych jeden pogląd na tę sprawę: urzędnik lub pracownik państwa powinien być ślepe narzędnem w rękach rządu. Dowodzi to, że w obu tych państwach istnieją rządy klasowe. Ale tego dowodzić nie trzeba — jest to fakt historyczny i obecny ruch pocziarzy we Francji jest jednym z jego skutków.

Rząd klasowy, w osobie p. Clemenceau, nie mógł się pogodzić z faktem, że urzędnicy poczty przeprowadzili strajk i to strajk zwycięski. Zrozumiał doskonale wolę parlamentu, któremu chodziło przedewszystkiem o przerwanie strajku i dla tego wykazał tyle sympatii pocziarzom. Ale skoro tylko pierwsze wrażenie strajkowe minęło, rozpoczęły się sanacje. Opracowany został detaliczny plan akcji rządowej, która miała pocziarzy nauczyć rozumu. Dotychczas odmawiano pocziarzom prawa strajku, obecnie odebrano im prawo przemawiania na publicznych zgromadzeniach. Pocziarz może być wyborcą do parlamentu, do którego nawet może być wybrany, ale musi być kandydatem rządu, bo przemawiać przeciw rządowi mu nie wolno. Za strajk nie wydalono nikogo, natomiast za mowy na zebraniach wydalono kilkunastu pocziarzy. Było to prowokacją. Clemenceau nie spełnił żadnego ze swych przyrzeczeń, danych uroczyście pocziarzom, natomiast zastosował represję, które zmusiły ich do nowego strajku, tym razem mniej udatnego.

Nic łatwiejszego, jak zgniebić do reszty organizację, która dała się wziąć na prowokację, która poszła za porywem uczucia, nie obliczywszy swoich sił. Przeszło pięćset osób wydalono w ciągu dwóch dni. Nazywa się to we Francji: „le guillotine sèche”. I gilotyna ta pracuje nadal — na podstawie zeznań szpicłów.

Jakiegokolwiek będą losy tego ruchu pocziarzy, przyniesie on przecież jedno: zerwie liczman wolności i demokracji z wstecznego, egoistycznego i zardrosnego o swoją władzę mieszczaństwa. Bo trzeba było, aby ten proletarjat państwowy, który dotychczas był najsilniejszą podporą republiki w walce z reakcją, zapragnął dla siebie szczypty praw zdobytych dla mieszczaństwa, aby mieszczańska republika zrzuciła z siebie maskę państwa ludowego i stanęła w całym rynsztunku rządów klasowych. I co może być bardziej pouczającego, jak ta szybka zmiana frontu u wielkiej, rządzącej partji ludowej. Głosiła ona przez dziesiątki lat ideę wolności, a prześladowuje pracowników za to, że ośmielili się wypowiedzieć swoje zdanie o zarządzie przedsiębiorstwa państwowego znanym zarówno ze swej nieudolności, jak ze swych ciemnych spraw; odwoływała się ona przez dziesiątki lat do nieprzymuszonej opinji mas, a prześladowuje urzędników za wygłoszone przez nich opinie; budowała ona ustrój polityczny na demokracji i wierności republikańskiej tysiący pocziarzy, a rozciąga obecnie nad nimi nadzór policyjny, który wznosi na szczyt instytucji państwowej ku większej chwale rządzących szalbierzy; głosi ona w programie swym stopniowe upaństwowienie przedsiębiorstw kapitalistycznych a jednocześnie uczynić pragnie niemych niewolników z pracowników tych przedsiębiorstw, tak że wzrost gospodarczy państwa sprowadzi za sobą ujarzmienie szerokich mas demokracji pracującej. Oto jest solidaryzm radykalistyczny w obliczu zycia!

Jeśli jednak dla mieszczaństwa zwycięstwo pocziarzy było klęską, gdyż uszczupliło jego władzę, to dla proletariatu przedsiębiorstw państwowych przegrana pocziarzy będzie stokroć większą klęską, bo zachęci stronnictwo rządzące do dalszego uszczuplania praw pracowników. Sprawa pocziarzy jest tedy bliską sercu zarówno kolejarzy, marynarzy i rozmaitych innych pracowników zakładów upaństwowionych. Dla

tęgo z chwilą gdy zauważono, że ruch pocziarzy traci na napięciu, zgłosiły swoją pomoc tak poważne i umiarkowane organizacje jak syndykaty kolejarzy i górników, które na swych kongresach przyjęły poważne i stanowcze decyzje na wypadek, gdy pocziarze zażądają pomocy. Z drugiej strony proletarjat wielkiego przemysłu, który w walkach swoich ciągle napotykał na opór ze strony pracowników państwowych, korzystając z chwili, aby się do ich ruchu dołączyć i w czynnie stopić się z nimi w jednolite ciało.

Tak tedy zapoczątkowany skromnie strajk pocziarzy rozlewa się w olbrzymi ruch robotniczy, skierowany przeciwko rządowi klasowemu mieszczaństwa. Z ruchu czysto zawodowego zamienił się on na ruch polityczny z silnym zacięciem rewolucyjnym. Taką jest nieubłagana logika zycia społecznego. Moment jest poważny.

Marjan Aleksandrowicz.

## EDGAR ALLAN POE.

(Dokończenie).

Poe ma cały szereg środków, którymi potęguje wywoływany efekt. Często te środki bywają wprost przeciwstawne, lecz umiejętność artysty polega właśnie na stosowaniu ich w odpowiednich okolicznościach. Tak np. obok niedomówień, nagłych zwrotów i zakończeń, spotykamy często rozwodzenie się w szczegółowych opisach osób, miejsc, np. w domu Ushera lub starego opactwa w *Ligeii*, a nawet stanów psychicznych. Te drobniagowe opisy nadają często rzeczom najniezwyklejszym cechy niesłychanego prawdopodobieństwa i plastyki. Szczegółowe obrazy czuć i uczuć półsnu, półjawy, strachu, odrętwienia, szału, konania, przykuwają czytelnika i nie pozwalają mu się otrząsnąć z przyniatającego wrażenia.

Osoby, wypadki, opisy Poego nie mają w sobie ani cienia powszedniości. Wszystko tu jest oryginalne. Ludzie, występujący w jego opowiadaniach, są nie z tego świata. Rzeczywistość zycia amerykańskiego w żaden sposób nie mogła mu dostarczyć podobnych typów, wysubtelnionych, obdarzonych chorobliwą wrażliwością nerwową, żyjących nieustannie i wytężonym życiem intelektualnym. Typów przeciętnych i t. zw. normalnych u Poego niema. Fabuła jego utworów jest zawsze nowa i niezwykła. Opowiadania o charakterze analitycznym dochodzą do wyników, które pomimo swej ścisłej logiki uderzają nas swą niespodzianością. Dość wskazać nowele o *Zbrodni przy ulicy Morgue* lub *Skradzionym uścisku*. W opowiadaniach zaś nastrojowych ta niespodziewaność efektów wstrząsa nerwami czytelnika. Kochanek *Bereniki*, wykopujący ją z grobu aby jej powyrywać zęby, lub trup Waldemara, krzyczący ohydny, bezdźwięcznym głosem, aby go zbudzono z hipnozy, są to rzeczy straszliwsze od najstraszliwszej rzeczywistości. Ta sama oryginalna twórczość, przeniesiona na pole opisów przyrody, dochodzi do szczytu niezwykłości w *Przygodach Artura Gordona Pyma*. Krajobrazy wyspy Tsalal, z jej wodą nieprzezroczystą, mieniającą się i żyłową, z jej czarnymi mieszkańcami, nieznanymi białego koloru i wpadającymi w przerażenie na jego widok, z jej nawarstwionymi górami o prostolinijnych zboczach, są czystymi płodami wyobraźni, niemającymi żadnych pierwowzorów w rzeczywistości.

Jeśli wierzyć Poemu, i ta jego oryginalność jest produktem sztucznym. Oryginalność nie jest według niego wrodzoną cechą indywidualną, lecz właściwością, którą można fabrykować na zamówienie. Twierdzenie, bardzo pocieszające dla ludzi przeciętnych, lecz nie-



stety, bodaj czy prawdziwe. Banalność w twórczości literackiej, banalność, spotykana na każdym kroku w mowie potocznej, polega na pospolitości skojarzeń psychicznych. Życie powszednie nasuwa nam pewną, bardzo zresztą wielką ilość skojarzeń, która jest wspólna większym zbiorowiskom ludzi i stanowi skarbiec ich materiału wyobrazeniowo-słowniczego. Literatura dostarcza nowego zastępu tych skojarzeń, które stopniowo również się stają zużytą monetą zdawkową.

Wrażenie oryginalności robi na nas pisarz, który ma skojarzenia niezwykle, uderzające swą świeżością. Łatwiej robi takie wrażenie twórca z obcego środowiska, niż z środowiska bliższego lub podobnego. Literatura skandynawska wczoraj, sztuka japońska dziś — dają przykłady oryginalności masowej, względnej naturalnie, bo zrodzonej przez obfitość nowych dla nas skojarzeń psychicznych. Lecz dziedzina nieświadomości, z której te roje skojarzeń wychodzą, ma swoją odrębną logikę, która się gwałcić nie da. Oryginalność robiona, tworzenie niezwykłych skojarzeń przez świadome wytrącanie pośredniczących ogniw wyobraźniowych — rzadko osiąga dłuższe złudzenie, bo wkrótce nuży, jak każda istotna nielogiczność. Niema tego w Poe; ma on oryginalność wrodzoną, tworzącą niespodziewane skojarzenia tak naturalnie, jak pająk tworzy pajęczynę. Umysł jego już od dzieciństwa posiadał pewne nienormalności. Poe miał w swej rodzinie obłąkanych i idjotów. Rodzice wcześniej go odumarli, nie mieli więc na niego żadnych wpływów wychowawczych, nie kształtowali jego podłoża duchowego, jak to bywa w zwykłym biegu życia; Poe wychowywał się sam, ulegając różnym krzyżującym się wpływom i z natury rzeczy mając wśród nich wolny wybór. Nic więc nie ścierało ostrych kantów jego wybujałej indywidualności. Ostatecznego oderwania go od środowiska psychicznego ludzi pospolitych dokonało życie nieregularne, pełne tułactwa i nędzy, a w szczególności nadmierne użycie alkoholu, które podkopywało równowagę aparatu skojarzeniowego, wtrącając go w stany wizjonerskiej narkozy i niemal obłądę. Stąd się rodziły dzikie skoki rozpętanej wyobraźni, straszliwe natchnienia, które potem ujmował w swe karby zimny umysł, przybierał w szatę logiczną i usprawiedliwiał rozumowo.

Właściwym królestwem Poego, źródłem najwspanialszych jego arcydzieł, jest dziedzina strachu. Wiemy już że wynikało to nietylko ze świadomej jego dążności do najsilniejszych efektów, lecz zarazem — i to w daleko większym stopniu — z wewnętrznych właściwości jego duszy, która sama znała okropne widziadła i stany lodowatego przerażenia. Ponieważ jednak Poe umie zawsze po mistrzowsku opanować własne natchnienie i środki jego wyrazu, przeto na dziełach jego możemy, jak na preparatach anatomicznych, badać istotę straszliwości w literaturze.

Jednym z zasadniczych składników naszej uczuciowości jest obawa śmierci. Popęd samozachowawczy — to pierwszy błysk świadomości na stopniach drabiny stworzenia. Wszystkie inne uczucia i myśli, wszystkie zdolności duchowe i cielesne są na jego usługach, chociaż przy swym wybujałym rozwoju zaczynają zasłaniać i zaćmiewać swego władcę, kryjącego się w cieniu. Tak się dzieje u nas. Życie nowoczesne otaczając nas komfortem i bezpieczeństwem, stwarzając udoskonalenia zdrowotne i postępy lecznictwa, daje nam pewność życia, jakiej nie znają dawne czasy. Śmierć nie nasuwa się naszej myśli, jako groźba konkretna i budząca obawy. Dzieci zachowały jeszcze w pewnym stopniu tę bezpośredniość uczuć. Boją się one np. ciemności — nie pod wrażeniem opowiadań nianiek o upiorach, lecz pod wpływem tegoż dziedzicznego a niejasnego strachu, który każe drobniejszym zwierzętom i ptakom drzeć i kurczyć się lekliwie w nocy, gdy drapieżcy wychodzą na żer.

U dorosłych obawa ta mija. Strach śmierci odsuwa się w głąb psychy, schodzi do dziedziny nieświadomości. Lecz do tej dziedziny właśnie apeluje twórczość artystyczna; apeluje tem potężniej, im większy jest talent twórcy. Utwory, zwane „strasznymi“ działają właśnie na nasz ukryty popęd samozachowawczy, na obawę śmierci.

Analizując konkretną treść tego rodzaju utworów, natrafimy zawsze na obrazy śmierci, krwi, chorób, kalectw, wszystkiego co się kojarzy z wyobrażeniem niebezpieczeństwa fizycznego. W każdym wierszu nastrojowym, wywołującym wrażenie trwożnego dreszczu, znajdziemy napewno zwroty mowy w rodzaju *głuchych murów, ślepych okien, garbatych drzew, wyciągających koślawe gałęzie, chorych liści, grobów, trupów, śmierci w różnych formach i przypadkach*. Znajdujemy je często, nazbyt często. Ale niezawsze wywołują one należyty efekt. Wielokrotne użycie starło z nich urok świeżości, połączone z nimi wyobrażenia zbladły i spowszedniały. Niepokojące obrazy nie uwydatniają się dość jaskrawo w naszej imaginacji i nie budzą uśpionych uczuć grozy. Autorowie, piszący dla wielkich mas czytelników niewybrednych, radzą sobie w ten sposób, że potęgują wrażenia straszne ilościowo, mnożąc w nieskończoność trupy, krew, strzały. W czytelniku jednak bardziej wyrafinowanym dreszcz grozy wywoła ten tylko autor, który mu da skojarzenia niezwykle, przywracające żywą treść wyobraźniową wyblakłym pojęciom. W tem, jak widzieliśmy, Poe celuje i żaden może inny pisarz nie potrafi zanurzyć czytelnika w tak okropnej, drgającej pomroce, żaden może nie potrafi ukazać tak potwornych swą niespodziewanością halucynacji, które wprost torturują nerwy.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że wzruszyć prawdziwie potrafi tylko ten, kto sam jest wzruszony, a przerazić — ten, kto sam zna trwożę. Nie przyznaje się do tego Poe. We wspomnianym już artykule o poemacie *Kruk* znajdujemy np. ustęp, w którym Poe stara się rozumowo uzasadnić bezdennie smutny nastrój poematu.

„...Całe doświadczenie ludzkie poucza, że tym tonem (najwyższą manifestacją Piękną) jest ton smutku. Piękno jakiegokolwiek rodzaju w najwyższym swem rozwinięciu niechybnie pobudzi czułą duszę do łez. Melancholja jest przeto najprawowitszym ze wszystkich tonów poetyckich...”.

Ktoby zechciał uwierzyć w to sztuczne fabrykowanie efektów, musiałby jednak zadać sobie pytanie, dlaczego Poe jest mistrzem tylko w pewnych ich kategorjach, dla czego np. efekty komiczne zdają się być po za granicą jego zdolności, a tam, gdzie się o nie kusi, nie osiąga powodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że Poe nie był szczery i że jego artykuł o *Kroku* jest rzeczywiście, przynajmniej w części, mistyfikacją, na jaką wygląda. Nie trzeba jednak stąd wnioskować, że poeta rozmyślnie kłamał, aby przedstawić swą sztukę twórczą w niezasłużenie pochlebnem świetle. Poe był po prostu niesłychanie wstydlivy, gdy szło o jego własne uczucia. Czerpiąc charaktery, myśli i uczucia swych bohaterów wyłącznie z własnej istoty, tem gorliwiej starał się zatrzeć swoje z nimi powinowactwo i przedstawiał jako wyrozumowany efekt to, co było nieraz własnym dojmującym bólem. Oto np. w noweli *Czarny Kot*, historia człowieka, daremnie pasującego się z zabójczym popędem do pijaństwa. „...Jakaż choroba da się porównać z alkoholem?“ Domyślać się tylko możemy, ile tragizmu musiało tkwić w tem krótkim zdaniu, rzuceniem jakby mimochodem. Wstydliva, kryształowo czysta natura Poego (zaznaczymy, że we wszystkich jego dziełach niema ani jednej lubieżnej sceny, ani śladu namiętności zmysłowej) unikała obnażania się. Wiele z mrocznych tajników jego ducha na wieki zo-



stało w ukryciu — pod lśniącym pancerzem twardego rozumu.

Wizerunek duchowy Poego jest czemś cudownie jednolitem, pomimo swej różnostronności. Genjalny jego duch umiał zlać w jedną całość chorobliwe wizjonerstwo, wirtuozowstwo artysty i niezmordowaną działalność intelektualną, która była jakby niezbędną gimnastyką jego wspaniałych zdolności analitycznych. Ten człowiek wiecznie ścigany, prześladowany przez fatum, gnębiony przez nędzę, obojętnie traktowany za życia a oczerniany po śmierci, umiał jednak zostawić dzieło, które przeżyło nie tylko jego, ale i jego potwarców, przeżyje też prawdopodobnie jego wulgaryzatorów i naśladowców. *Ars longa, vita brevis.*

Nasze czasy wydały ludzi, którzy rozdrapali jego spuściznę duchową, podobnie jak wodzowie Aleksandra Wielkiego rozdrapali jego światowładne państwo. Dzieło Poego jest organizmem krzepkim i bogatym a takie organizmy łatwo znajdują pasożytów. Zdolności analityczne Poego znalazły swoich Conan Doyłów, jego fantazje podróżnicze znalazły swoich Vernów. Verne napisał nawet pod tytułem *Sfinks ludowy* dalszy ciąg *Przygód Artura Pyma*, który tak się ma do swego pierwowzoru, jak *Pogrzeb Ela* do *Wesela Wyspiańskiego*. Jeżeli jednak idzie o powodzenie pieniężne, to szakale mają go zawsze więcej niż lwy i nieprawi synowie Poego napewno nie zazdroszczą mu laurów. Dzisiejsze bowiem społeczeństwo proteguje tylko artykuły spożycia masowego a rzeczy rzadkie, bezprzykładne, jedyne, wyrzuca za nawias.

*Henryk S. Kamiński.*

## E C H A.

### UWAGI Z POWODU „WYBORÓW“.

Połowiczność, cechująca wszelki „radykalizm“ burżuazyjny, przejawiała się i podczas „wyborów“ zeszlotygodniowych, gdzie lewica Demokracji Narodowej nie potrafiła się zdobyć na jawny i mocny protest przeciwko działaniom uzurpatorskim klikki p. Dmowskiego. Cały jej protest ograniczył się do nieprzybycia do sali magistrackiej, gdy właśnie należało stawić się i zadokumentować nie dającym się zataić aktem, że jednomyślność narodowa w znaczeniu, w jakim ją pojmują n.-d. oficjalna nie istnieje wcale. Była to najprostsza konieczność faktyczna, która uniemożliwiłaby „Głosowi Warszawskiemu“ zapewniać z tupetem, że cała „fronda“ narodowo-demokratyczna jest fikcją.

\*

\*

\*

Cieszy się przede wszystkim to pismo, że—wbrew zapewnieniom, iż niemal wszyscy wyborcy-robotnicy należą do „frondy“—robotnicy, którzy pod hasłami narodowymi obrani zostali na wyborców, stawili się prawie wszyscy i narówni z innymi wyborcami skupili się solidarnie około kandydatury Władysława Jabłonowskiego. Wiemy, co sądzić o tych zbalamuconych jednostkach, ale nie przypuszczaliśmy, aby n.-d. miała odwagę posunąć beczelność swą do tego stopnia, ażeby wygłoszenie toastu na ich cześć podczas uczty powyborczej powierzyć samemu p. Dmowskiemu. P. Dmowskiemu, który, jeśli nawet nie był autorem, to był przynajmniej inspiratorem niezapomnianych, krwiożerczych artykułów przeciw proletariatu polskiemu—w czasie pierwszych loka-

utów, walk bratobójczych i prowadzonych drogą prasy pertraktacji z czynnikami, posiadającymi władzę, pertraktacji, w których za autonomję ofiarowywano się dokonać własnymi, krajowymi siłami „uspokojenia“, zduszenia „anarchji“!

\*

\*

\*

„Głos Warszawski“ nie traci atoli jeszcze nadziei, że przeciw „anarchji“, której widmo nie pozwała mu, mimo wszystkiego, „usypiać duszy swej biednej i usypiać brata swego“, którą, mimo wszystkiego, musi dotąd uważać za przytaloną tylko,—że przeciw „anarchji“ tej pociągną jeszcze kiedyś z „obozu narodowego“ nowe wyprawy karne.

„Przyjdzie moment—tak pisze—kiedy nasz organizm narodowy znajdzie w sobie dość siły do usuwania ze swego łona tych zarazków rozkładu, które dziś zdrowe jego funkcje zakłócają i działanie jego na zewnątrz usiłują paraliżować“. Możemy więc spodziewać się, że jeśli to życzenie złoźne spełni się, rozpocznie się nowa fala wyobcowywania ze społeczeństwa pewnych żywiołów. Tym razem jednak nie ograniczy się na samych tylko żydach i socjalistach, lecz dotknie i „frondy“—wczorajszych towarzyszy broni. Ciekawe, kiedy i w jakim punkcie Demokracja Narodowa uzna swe rakarskie dzieło oczyszczania społeczeństwa za ukończone? Nacjonalisci rdzennie rosyjscy w swem wyobcowywaniu „inorodców“ sprowadzają Rosję do powiatu suzdalskiego, p. Dmowski skończy pewnie rychło na ludwikowem „Naród, to ja“.

*W. W.*

### LISTY DO REDAKCJI.

Z Żyrardowa piszą nam:

Przed dwoma tygodniami umarła matka moja; udałem się przeto do miejscowych władz duchownych z prośbą o pochowanie zwłok. Jako członek Oddziału Żyrardowskiego Tow. Kult. Pol. nie jestem przez duchowieństwo „mile widziany“; ze względu jednak na dopełnienie przez nieboszczkę matkę moją wszelkich formalności przedśmiertnych i—na „załatwienie“ przeze mnie wszelkich formalności przedpogrzebowych—uzyskałem zgodę władz duchownych na wzięcie udziału w pogrzebie. Jeden z wikariuszów miejscowych, wydelegowany do tej czynności, chciał jednak — najwidoczniej—już podczas samego pogrzebu zamanifestować swój wrogi stosunek względem uczestników pogrzebu — przeważnie członków Tow. Kult. Pol.—i oto poprowadził kondukt pogrzebowy po drodze najbardziej wyboistej (po świeżo wykarczowanym ogrodzie), jaka istnieje w Żyrardowie, nie bacząc na to, iż do cmentarza prowadzi droga daleko wygodniejsza. Nie poprzestał jednak na tem łaskawy przedstawiciel władzy duchownej: kiedyśmy—ze względu na ledwie posuwający się po drodze takiej karawan ze zwłokami—zwolnili kroku, uznał za stosowne nie zwracać na nas żadnej uwagi i, znacznie wyprzedziwszy kondukt pogrzebowy biegł formalnie naprzód „w pojedynkę“. Doszło wreszcie do tego, żeśmy się wzajem z oczu stracili, w następstwie czego ksiądz wikary zdjął szaty obrzędowe i wrócił do domu, a myśmy oczywiście sami dopełnili obrządku pogrzebowego.

Wyżej przytoczony epizod, jako nietakt młodego wikarego, byłby może pozbawiony szerszego interesu, gdyby nie to stanowisko, jakie następnie względem mnie i orszaku pogrzebowego zajęło duchowieństwo.—Kiedym się zwrócił nazajutrz do proboszcza miejscowego z prośbą o wyjaśnienie przy-



czyn takiego postępku wikarego, proboszcz nie tylko usprawiedliwiał, lecz nawet pochwalał postępek wikarego, nie szczedząc jednocześnie gorzkich wymówek pod adresem orszaku pogrzebowego (z powodu umyślnego—rzekomo-zwalniania pochodu) i rozsiewając następnie po całym Żyrardowie szereg szkodzących nam plotek.

Oto i wszystko, co chciałem za pośrednictwem organu Szanownego Pana Redaktora do publicznej wiadomości podać.

Łączę wyrazy etc. A. W.

Robotnik fabryk żyrardowskich, członek Zyr. Od. Tow. Kul. Pol.

Upraszam uprzejmie o łaskawe wydrukowanie poniższego:

Jadąc tramwajem (№ 101 z placu Zbawiciela w kierunku Królewskiej) byłem świadkiem następującego zajścia: Wchodzi robotnik w robotniczym ubraniu, więc w nie tak eleganckim, żeby spodobać się mógł konduktorowi (№ 359) tramwaju. Ten ostatni widząc robotnika zaczyna go wypraszać, tłumacząc się tem, że pobrudzi ubraniem swem bardziej eleganckich pasażerów. Na to oburzony robotnik i obecni zaprotestowali, ale konduktor widząc, że sam nic nie poradzi zawezwał stójkowego, który rozkazującym głosem zmusił robotnika do opuszczenia tramwaju. Z powodu tego incydentu wstrzymano tramwaj i rozumie się ruch innych tramwajów na kilka minut.

Więc rzecz tak przedstawia się, że robotnik, chcący, za swoje 5—7 kop, jechać tramwajem zostaje wprost wyrzuconym dlatego, że ma ubranie przy pracy pobrudzone.

Sądzę, iż zarząd tramwajów miejskich, albo powinien postarać się o eleganckie ubrania dla robotników, albo jeśli tego nieuczyni, czego zresztą robotnicy od niego nie żądają, powinien swoim oficjalistom wydać odpowiednie instrukcje, o traktowaniu robotników w ich codziennym ubraniu narówni z innymi pasażerami.

Racz przyjąć etc.

*Jeden z obecnych.*

## S P E L U N K A.

Nawet w naszych anormalnych warunkach zaszedł fakt niezwykły:

16 maja r. b. miało się odbyć zebranie ogólne t. zw. „Warszawskiego Giełdowego związku roboczego“ (arteli). Zebranie roczne, sprawozdawcze, bilansowe. Wbrew zwyczajowi wiadomość o tem utrzymywał zarząd w ścisłej tajemnicy, do prasy nie rozesłał wiadomości ani sprawozdań, widocznie pragnąc, żeby zebranie odbyło się cicho i po za wiadomością ogółu. Aliści zjawił się na to tajemnicze zebranie p. T. Wilamowski, wylegitymował się ze swego charakteru sprawozdawczego redakcyjnym biletem i zajął miejsce w sali. Po chwili zauważył, że obecność jego wywołuje szepty, narady, porozumiewanie się ze znanym i naszym czytelnikiem z tylokrotnego piętnowania w całej prasie polskiej, „prezesem“ Krzeczowskiem. W rezultacie ów jegomość reprezentanta opinii publicznej wyprosił za drzwi i zebranie miało miejsce bez

udziału kontroli społecznej i oczywiście bez sprawozdań w prasie. Nie tak to dawno, w tym samym dziwnym „związku“ bywało inaczej, prasa, właściwie pewna jej część, w osobach pp. Włoskiewiczów, Bartoszewiczów i Buchnerów, była specjalnie na zebrania arteli zapraszana, a po zebraniach tak gościnnie w gabinetach restauracyjnych ugaszczana, że po jednym z takich zebrań, najskandaliczniejszem, jakie Polska widziała, zakończonem wezwaniem policji, by aresztowała „politycznych“, p. Kazimierz Bartoszewicz ululał się i całował z „kochanym prezesem“. Czemu więc, jakim pobudkom przypisać obecną zmianę? Z góry musimy czytelnika uprzedzić, że z odrazą i wstrętem bierzemy pióro do ręki, ilekroć jakiś jaśkrawy objaw skłania nas do omawiania stosunków, wytwarzanych w arteli przez p. Krzeczowskięgo, i gdyby o niego tu chodziło, z pewnością oszczędzilibyśmy sobie tej przykrości. Idzie tu jednak o liczną rzeszę łatwowiernych, na których ten głowonóg poluje i zarzuca bezustannie swe sieci za pomocą licznych macków-ogłoszeń. Weźcie jakkolwiek numer „Kurjera Warsz.“, „Głosu Warsz.“, „Gońca“ i t. d., a znajdziecie w nim ponętną reklamę o posadach, administracjach majątków, domów i do tego „bez kosztów pośrednictwa“ (dawniej dodawano w tych ogłoszeniach imponującą cyfrę milion sto tysięcy rubli, rzekomo wywołującą majątek „związku“, sędownie jednak od tego fałszu oduczono p. Krzeczowskięgo).

Do Warszawy, jak do każdego wielkiego miasta, dają corocznie z naszych wsi, miast i miasteczek, setki i tysiące ludzi wykolejonych, którzy całą swą egzystencję budują na resztkę ocalałego mienia. Gorączkowo szukają zajęcia, pracy, posady, drząc przytem, żeby im ich fundusik nie stopniał, z trwogą myślą o jutrze dla siebie i rodziny. I oto, wzrok ich pada na wabiące ogłoszenie arteli. Biegnie nieborak i często wpada w zrzęcznie zastawione sidła. Wpisowe 50 rb. bezzwrotne; udział rb. 1500 i piękne obietnice posady, a bardzo jeszcze niedawno zapowiedź dywidendy 30—40—50%! Przeważnie bez wykształcenia, bez kultury, obojętni na wszystko, co niema bezpośredniego związku z zarobkiem i zyskiem, nie czują się dotknięci taką drobnostką, że zostają członkami arteli, która posiada tak ohydny, obłąkaną ustawę, że stają się dosłownie parobkami, że na czele ich stoi człowiek o miedzianem, oplwanem i zabłoconem czcle, cały swój liś spryt wyteżający w tym jedynie kierunku, by tak długo ssać tę artel, dopóki starczy w niej łań i jego zauszniaków środków na pensję (z dodatkami różnych form i nazw). Obojętne też dla takiego mameluka i źródło wysokiej dywidendy, o jednym z których—o koksie i szpitalach—tak był zniewolony pod przysięgą zeznać w sądzie okręgowym główny buchalter arteli, p. Julian Stępkowski:

„Ważnicy w szpitalach otrzymywali miesięcznie od 16—20 rb. stałej pensji za to, że kwitowali z odbioru większych partji koks, niż to im waga pokazywała, i taka operacja (okradanie szpitali!) dawała p. Krzeczowskiemu olbrzymie „zyski“! Cóż przeto mogły obchodzić takiego mameluka matactwa p. Krzeczowskięgo z radcami Magistratu, Szczepańskim, Miłobęckim i Wierzbowskim w różnych sprawkach, np. w kwestji nabycia rudery na Pradze wartości 12—15 tysięcy za przeszło 35 tysięcy! Albo szelmstwa z „Nadzieją“ i „Ochroną“ i konszachty z żandarmami? albo różne zrzęczne „wolty“ p. Krzeczowskięgo, np. z 750 rb, które przed zebraniem i wyborami głośno wniósł do kasy, a po zebraniu i wyborze „zrzęcznie“ je wycofał. Te i tysiące innych rzeczy mameluka nie obchodzą—byle była posada, administracja i wysoka dywidenda. I kiedy „interes“ dobrze szedł, wtedy dla p. Krzeczowskięgo była pożądana, obok ogłoszeniowej reklamy, jako dopełnienie jej, reklama w treści pisma, i wtedy Włoskiewicz głośnił o wysokiej dywidendzie,



o sprycie prezesa, zasłaniali go i bronili! Dziś czasy się zmieniły. Z jednej strony wszystko, co choć odrobinę posiadało godności osobistej, uciekło ze Związku roboczego, a pozostał w nim najmarniejszy, jaki tylko można sobie wyobrazić, materiał ludzki, z drugiej strony — ujawnione i zdemaskowane publicznie i sądowo szacherki i nadużycia, uniemożliwiły dalsze ich kontynuowanie i ciągnięcie z nich brudnych „zysków“.

I oto leży przed nami nie bez trudu zdobyte „sprawozdanie“ arteli za rok ubiegły. Głuche ono, ogólnikowe, zatuszowane, tem niemniej uwidocznia nie tylko zły stan arteli, ale i upadek — oczywiście finansowy, bo moralny nastąpił dawno. Dezercja członków odbywa się w dalszym ciągu, 36 opuściło artel w r. z. — samego wpisowego zostawili 1300 rb. O zyskach nigdzie mowy niema, natomiast strat, których nawet p. Krzeczkowski ukryć nie mógł, sprawozdanie wykazuje rb. 11231, a jak „przezornie“ układa budżet, dowodzi fakt, że w listopadzie 1907 r. „przewidywał“ dochodu 23 tysiące rubli, a osiągnął 11 tysięcy. Pensje zarządu tego mikroskopijnego związku wyniosły 9000 rubli. Od biedaków na „posadach“, od inkasentów, rzadców domu, oficjalistów i t. d. złupił za te posady w r. z. rubl. 2766, to znaczy, że kiedy w reklamach obiecuje „pośrednictwo bez kosztów“, w rzeczywistości każdy z tych, kto ma nieść ciężkie ciężary przez artel, stale jest opodatkiwany na korzyść p. Krzeczковского, by ten za krwawo zapracowane przez biedaków pieniądze utrzymywał powóz i nabywał sobie folwarczki. A z mamelukiem sprawa tak się ma: od kapitału obrotowego nie dostał grosza dywidendy, za kupony od kapitału zapasowego „miał“ dostać  $4\frac{1}{2}\%$ , te  $\frac{1}{2}\%$  jednak p. Krzeczkowski mu urwał, a z  $4\%$  potracił za posadę — i kwita.

I wiecie co? Jeżeli takiemu knechtowi p. Krzeczkowskiemu los się uśmiechnie i pozwoli z tej stajni augjaszowej drapnąć np. w styczniu jednego roku, to jego kapitał zwróci mu dopiero w maju roku następnego (§ 43 ustawy), a zmora odpowiedzialności za karkołomne geszefy i afery p. Krzeczковского wisieć nad nim będzie jeszcze całe dwa lata! (§ 44). Taką to nora jest „Związek roboczy“ i taką jego piątką p. Krzeczkowski. Celem jego obecnie jest utrzymać na pewnym niveau ilość członków i kapitałów, zapewniających jemu i spojonej z nim bandzie synekurę, intraty, różne korzyści kosztem zahukanej i tresowanej w serwilizmie masy, trzymanej sprytnie między grozą stracenia posady i obietnicą dostania lepszej. A że niczem absolutnie szumowiny, zwarte koło stanowiące z p. Krzeczkowskiem, nie gardzą, dowodzi fakt, że gdy raz zdawało się przy t. z. „wyborach“, że się uda nareszcie uwolnić od „kleszcza“ i sanację przeprowadzić, nie cofnięto się nawet przed fałszowaniem głosów, na czem ich przyłapano en flagrant délit, stwierdzając przy wyborach p. Krzeczковского siedm głosów nieprawnych, fałszywych — z takich to „wyborów“ i takimi to „głosami“ p. Krzeczkowski co cztery lata na cztery lata (§ 92) staje się prezesem, urągając nie tylko etyce, ale, jak pisał St. Koszutski, *karności społecznej*. Bo też nie o takie głupstwa, jak etyka, honor lub nawet przyzwoitość, idzie temu mężowi, jemu idzie o rzecz konkretną, o rubla, a rubel będzie dotąd, dopóki będą członkowie, a członkowie będą, gdy się interes dobrze reklamuje, bo bieda w kraju wielka i na lep zawsze się złapią, co rok kilkunastu członków się wpisze, a to daje kilkadziesiąt tysięcy rubli, sumę niezbędną dla uregulowania wychodzących członków i pokrycia choć częściowego strat i utrzymania związku na takim poziomie, który zapewni intratną posadę prezesowi jeszcze przez długi szereg lat, może usque ad finem żywota poczciwego. Teraz, sądzę, dla

każdego jest zrozumiały ostracyzm prasy: zależy na ukryciu tego faktu, że nie tylko już p. Krzeczkowski żadnej dywidendy nie wypłaca, nie tylko na kuponach orzyna, ale przystępuje do częściowej likwidacji związku: sklepy w Lublinie musi zwinąć i to, jak czytamy w sprawozdaniu, w pierwszej połowie roku bieżącego, — bo publiczne ujawnianie takiej gospodarki może uświadamiająco wpływać na tych, którzy w stanie ignorancji mieliby zamiar wstąpić do tej spelunki. Da liegt der Hun begraben.

Cz. Hu

## KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

*Nałkowski Wacław. Zarys metodyki geografji. Warszawa.*

Książka ta posiada wielkie zalety pedagogiczne. Znakomity znawca przedmiotu, W. Nałkowski, daje szereg cennych wskazówek dla nauczycieli wykładających geografję. Książki takiej brak u nas było dotychczas. P. Nałkowski jest nie tylko znawcą przedmiotu i uczonym, ale jednocześnie wybornym pedagogiem. Posłuchajmy wywodów autora.

„Geografja, obejmując rozległy zakres zjawisk, musi rozpaść się na wiele działów i poddziałów. Pod tym względem panuje u nas pewne zamieszanie pojęć: często mieszają u nas pojęcie geografji ogólnej z pojęciem geografji powszechnej”, tymczasem ostatnia ma znaczenie uniwersalne i dzieli się na geografję ogólną i geografję szczegółową albo krajoznawstwo. Każdy z dwu powyższych działów geografji (zwłaszcza pierwszy) rozpada się pod względem treści na trzy: geografję astronomiczną, geografję fizyczną i geografję antropologiczną.

Tak rozległy zakres zjawisk obejmować winna nauka geografji; przedmiot jej jako też stanowisko wśród innych nauk omawia autor w rozdziale 1-y m. Następny rozdział poświęca autor ogólnym uwagom o nauczaniu geografji. W początkowej nauce przedmiotu głównym celem jest kształcenie zmysłu obserwacyjnego i zaoduczynienie dziecięcej fantazji, oraz kształcenie poczucia przyczynowości. Geografja kształci nie tylko myślenie indukcyjne przy wyprowadzaniu wniosków z obserwacji, a w części i eksperymentów, ale i dedukcyjne. Mając do czynienia z chaosem zjawisk, które trzeba porządkować, klasyfikować, wynajdywać ich związek, geografja kształci par excellence zdolność kojarzenia, wynajdywania analogii, odnajdywania związków między najodleglejszemi, napozór obcemi sobie zjawiskami, tak, iż zdolność tę możnaby nazwać *zmysłem geograficznym*. Geografja, dając poznać piękno natury podczas podróży, kształci poczucie estetyczne, a jednocześnie kształci ona uczucia etyczno-społeczne. Niechaj nam jako dowód służy, że uczeni geografowie należą do wybitnych przedstawicieli postępu i bojowników wolności, że wymienimy tu Lelewela, Choranne'a, Miecznikowa, Krapotkina, Reclusa i innych.

Tak pojęta nauka geografji przez p. Nałkowskiego niepodobną jest zupełnie do tej, jaka wykładana jest zwykle we współczesnych szkołach. Teraźniejsza szkolna geografja nie każe uczniowi rozumować, ale obarcza jego pamięć niezliczoną ilością nazw, i jest prawdziwym udręczeniem dla młodzieży szkolnej. Wielki materiał pamięciowy, jaki zawierają starego typu podręczniki, przyczynić się może do ogłupienia ucznia, a tem bardziej dalekim jest od tego dodatniego wpływu na rozwój władz umysłowych młodzieży, jaką racjonalnie rozumowo prowadzona nauka geografji



może osiągnąć. Autor też w ostatnim (4-ym) rozdziale swej metodyki energicznie występuje przeciwko owym podręcznikom faktycznym, konspektowym zamiast rozumowym. Używane dotąd prace różnych Czarkowskich, Jeskich, Lejów, Krynickich, Fuchsów i t. p. \*), mówi autor, dowodzą wielkiego zacofania społeczeństwa, tradycyjnej bezmyślności z jednej, i wpływu szkoły biurokratycznej z drugiej strony. Ciekawego czytelnika i zainteresowanego wychowawcę odsyłamy do tej pożytecznej książki, jako też i do „Geografii rozumowej“, w której autor cały materiał geograficzny ułożył według jedynie racjonalnej metody rozumowej. W końcu „Metodyki“ autor podaje cenne wskazówki co do rysowania map, i tu autor jest wierny swej zasadzie rozumowej; zaznacza on, że nauczyciel powinien pamiętać iż rysowanie jest tylko środkiem (rozumienia genezy mapy) nie celem, że nie powinno ono pochłaniać zbyt wiele czasu i sił, ze szkodą obserwacji i geograficznego rozumowania.

Wreszcie nader cennymi wskazówkami dla nauczyciela są podane przez autora na końcu książki bibliograficzne wskazówki do nauki geografii dla nauczycieli, jako też wykaz podręczników dla nauki szkolnej.

Sądzimy wreszcie, że wobec dzisiejszego upośledzenia geografii (i geografów!) w szkole, społeczeństwo nasze powinno się jaknajżywiej zainteresować tym przedmiotem, tak doniosłym dla celów wychowawczych \*).

J. S.

## KRONIKA.

— Ministerjum spraw wewnętrznych wniosło do Dumy projekt prawodawczy o wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Wschodnie powiaty gub. siedleckiej i lubelskiej wyłączone zostają ze składu gubernji Królestwa Polskiego i tworzą gub. chełmską z gubernjalnym miastem Chełmem.

Gub. chełmską tworzyć będą powiaty: biłgorajski, bialski, włodawski, hrubieszowski, tomaszowski i chełmski.

Gubernia chełmska oddana zostaje pod zarząd generał-gubernatora kijowskiego z nadaniem mu w stosunku do niej tych praw i obowiązków, jakie w Królestwie Polskiem przysługują generał-gubernatorowi warszawskiemu w stosunku do zarządzanego przezeń kraju.

W stosunku do gub. chełmskiej zniesiona zostaje moc obowiązująca przepisów następujących:

a) O uwolnieniu urzędów od zajęć w uroczyste dni świąt katolickich w Królestwie Polskiem według nowego stylu; b) o pozwoleniu nauczania w szkołach miejskich języków polskiego i litewskiego; c) art. 1674 ust. szk., na mocy którego w niektórych gimnazjach i progimnazjach, których wyznaczenie przysługuje ministrowi oświaty, dozwolona jest nauka języka polskiego dla życzących sobie ją pobierać; d) uwaga do art. 3742 ust. o zakładach naukowych, o pozwoleniu w prywatnych zakładach naukowych Królestwa Polskiego, nie mających praw szkół rządowych, wykładania niektórych przedmiotów w językach polskim i litewskim; e) Najwyżej w d. 19 czerwca 1905 r. zatwier-

dzona uchwała Komitetu ministrów o sposobie wykonywania pnnktu 7-go Najwyższego ukazu imiennego z d. 25 grudnia 1904 r. w stosunku do Królestwa Polskiego, opiewająca, że we wszelkiego rodzaju zakładach naukowych w obrębie warszawskiego okręgu naukowego dla nauki języka polskiego wydzielana być winna dostateczna liczba godzin, przyczem nauka języka tego w szkołach początkowych, jak również dla pragnących pobierać ją w średnich zakładach naukowych tego okręgu odbywać się winna w języku polskim, i że w jednoklasowych szkołach początkowych, oraz w pierwszych klasach innych szkół początkowych dozwolone jest używanie przy nauce arytmetyki, prócz języka rosyjskiego, także i polskiego; f) uwaga do art. 464 o dopuszczaniu przy rozpatrywaniu spraw w sądach gminnych, prócz języka rosyjskiego, także i tego języka, którego używa ludność miejscowa w tych wypadkach, kiedy strony, oraz osoby, uczestniczące w sprawie, nie władają językiem rosyjskim; g) art. 249 t. XVI cz. I Zb. pr. z r. 1892 o przyznaniu osobom, zawierającym akta notarialne w warszawskim okręgu sądowym, prawa otrzymywania, prócz aktu w języku rosyjskim, także i przekładu jego na język miejscowy; h) przepisów o działalności warszawskiej loterii klasycznej.

Na gub. chełmską rozszerzone, między innemi, zostają: a) art. 3516 ust. szk. o nauczaniu wszystkich przedmiotów w szkołach początkowych w kraju Południowo-Zachodnim w języku rosyjskim; b) art. 243 p. 3-ci t. V Zb. praw z 1903 r. o zwolnieniu od opłat aljenacyjnych przy przejściu majątków ziemskich w guberniach zachodnich z rąk właścicieli polskich w ręce osób pochodzenia rosyjskiego; c) dodatki do art. 698 uw. 2-ga t. X cz. I Zb. pr. co do nabywania na własność, brania w zastaw lub w dzierżawę gruntów, położonych w 9-ciu guberniach zachodnich poza obrębem miast i osadach miejskich; d) uwaga 2-ga do art. 780 t. IX Zb. pr. o zakazie nabywania przez żydów lub brania w zastaw nieruchomości, leżących poza granicami miast i osad miejskich; e) uwaga 2-ga do art. 784 o zakazie dzierżawienia przez żydów nieruchomości, położonych poza obrębem miast i osad miejskich.

— Do „Nowej Gazety“ piszą:

W niedzielę w Krakowie odbył się wiec publiczny, w podwórzu gmachu magistratu, w sprawie zamierzonego oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa Polskiego. Wiece ten, zwołany został przez reprezentantów wszystkich stronnictw politycznych, z wyjątkiem konserwatystów, grupujących się w „Radzie narodowej“. Po godzinie 11 przed południem, gdy obszerny dziedziniec magistratu wypełnił się publicznością ze wszystkich sfer miasta, zarówno z inteligencji, jak i warstw rękodzielniczych i robotniczych, na przygotowaną trybunę wstąpił jeden z członków komitetu, wiec zwołującego, dr. Marjan Starzewski, który krótkim przemówieniem zagał obrady wiecu. Mówca zakończył przemówienie złożeniem protestu w postaci następującej rezolucji:

„Mieszkańcy królewskiego, stołecznego miasta Krakowa, zebrani w d. 16 maja na wiecu publicznym w ratuszu krakowskim, uchwalają jednomyślnie następującą rezolucję:

„Solidarni z braćmi naszymi z za kordonu w ich szczęściu i nieszczęściu, odczuwamy jaknajboleśniej cios, jaki spaść ma na Królestwo Polskie, przez zamierzone oderwanie od pnia macierzystego ziemi chełmskiej i poddania jej pod wyjątkowe prawa.

„W imię idei sprawiedliwości, która stosunkami ludów europejskich i kultury rządzić powinna, podnosimy z tej szczęśliwej pod względem narodowym dzielnicy uroczysty protest przeciw takiemu aktowi i apelujemy o pomoc moralną do wszystkich naszych czynników politycznych celem podjęcia jaknajenergiczniejszej akcji obronnej“.

Następnie na wniosek dr. Starzewskiego wybrano następujące prezydum wiecu: prezydenta miasta dr. J. Lea, jako przewodniczącego; zastępcami przewodniczącego wy-

\*) Świeżo jeszcze wyszła w tym „konspektowym“ (i „gubernjalnym“) duchu napisana geografia Królestwa Polskiego Musiałowicza, a nieco dawniej—Eglego.

\*\*) Wyborny artykuł („z powodu geografji“) A. Sujkowskiego, pomieszczony świeżo w dodatku naukowym „Nowej Gazety“ (Nr. 221) przyczyni się bezwątpienia do spopularyzowania tej potrzeby wśród szorokich kół naszej publiczności.



brano pp. r. m. Edmunda Klemensiewicza (polskie stronnictwo demokratyczne), r. m. Piotra Kosobuckiego (stronnictwo mieszczańskie), dr. Franciszka Bardla (polskie stronnictwo ludowe), Marjana Dąbrowskiego (stronnictwo chrześcijańsko-socjalne), dr. Stanisława Rowińskiego (stronnictwo narodowo-demokratyczne i dr. Tadeusza Bobrowskiego (polskie stronnictwo socjalno-demokratyczne).

Przewodniczący wiecu, prezydent dr. Leo, zagajając obrady, podniósł, że wiec ten ma być manifestacją przeciw dokonaniu się mającej wielkiej krzywdzie narodu polskiego. Manifestacja taka ujawni, że w takich ciężkich chwilach, mimo różnicy w poglądach, jednoczą się wszystkie stronnictwa polityczne, występując solidarnie. Manifestacja taka najodpowiedniejsza jest tu w Krakowie, dlatego mówca sądzi, że odbędzie się ona zgodnie i poważnie i w chwili dla narodu tak bolesnej nie wniesie ani jednej guty rozstroju. Następnie, kolejno po sobie złożyli reprezentanci wszystkich stronnictw odpowiednie oświadczenie, solidaryzując się ze złożoną rezolucją.

Po skończonych przemowach przewodniczący wiecu, prezydent dr. Leo, odczytał wniesioną rezolucję z protestem, którą zebrani uchwalili. Mówca oświadczył, że treść tej rezolucji podaną będzie do wiadomości wszystkich polskich reprezentacji w ciałach ustawodawczych, poczem wiec zamknął.

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

(Książki nadesłane do Redakcji).

- Lewkowicz Jakób.* Podstawowe zagadnienia teoretycznej i praktycznej filozofii (teoria poznania), t. I, Zagadnienia teoretyczne. Warszawa, 1909. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki w Warszawie.
- Von Muskat - Muszkowski Jan.* *Spartacus.* Eine Stoffgeschichte Inaugural-Dissertation zur Erlangung der philosophischen Doktorwürde der Hohen Philosophischen Fakultät der Universität Leipzig Gedruckt in der Offizin des Xenien-Verlags zu Leipzig 1909.
- Prof. Dr. Vollers.* *Religje Świata* w ich związku dziejowym. Przekład z niemieckiego. Kraków. G. Gebethner i Sp. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Lutosławski Wincenty.* Religja w życiu narodowym. Nakład „Przeglądu Narodowego”. Warszawa, 1909.
- Niemojewski Andrzej.* Sprawa legend i objaśnienia katechizmu. Przyczynek do dziejów kultury w Polsce na początku XX stulecia. Wydawnictwo „Myśli Niepodległej”. Warszawa, 1909.
- Iskrennij.* Do członków Izby Państwowej i Rady Państwa. Luty, 1908. Petersburg, 1908.
- Betcikowski Jan.* O Monsalwacie (problem Mickiewicza). Warszawa, 1909.
- Wyspiański Stanisław.* Achilleis. Sceny dramatyczne, objaśnił Karol Wróblewski. Lwów, księgarnia H. Altenberga. Warszawa, E. Wende i Spółka, 1909.
- Norwid Cyprjan.* O Juljuszu Słowackim. Książnica naukowa i artystyczna. Kraków, G. Gebethner i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff.
- Rakowiecki Tadeusz.* Duma o Hetmanie Stefana Żeromskiego. Warszawa, 1909. Skład główny w księgarni S. Sadowskiego, Marszałkowska 115.

- Sprawozdanie Polskiego Tow. badań nad dziećmi* za rok 1908. Warszawa, czcionkami drukarni Naukowej, Hoża 60. 1909 r.
- J. Baudouin de Courtenay.* O języku pomocniczym międzynarodowym. (Odczyt wygłoszony w Warszawie 5 maja 1908 r. Odbicie z „Krytyki”. Kraków, 1908. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki w Warszawie.
- Kurnatowski Jerzy.* Rozejm pomiędzy pracodawcami a pracownikami Warszawa. Księgarnia E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł). 1909.
- Betcikowski Jan.* Papież a kwestja polska w XIX wieku. Warszawa, 1909. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.
- Cieszkowski Stanisław.* Aleksander I a Konstytucja Nowości literackie, tom X, z portretem autora. Warszawa, 1909. Lwów. Księgarnia S. Sadowskiego.
- Kulczycki Ludwik.* Rewolucja rosyjska. Lwów, 1909. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa, E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł).
- Blos Wilhelm.* Rewolucja francuska. Przekład z niemieckiego, przejrany i poprawiony przez dr. B. Limanowskiego, Wydanie II, z 2 rycinami. Spółka nakładowa „Książka”, Kraków. Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i Sp. Lwów, H. Altenberg.
- Królikowski Czesław.* Kwiat konwalji. Wydanie pierwsze. Nakładem autora, Warszawa, Lublin, MCMIX.
- Nowaczyński A. N.* Co czasy niosą. Nowości literackie, tom XIII, z portretem autora. Warszawa, 1909, Lwów. Księgarnia S. Sadowskiego.
- Sierżputowski Stefan.* Życie. Powieść. Skład główny u Jana Fiszera. Warszawa, 1909.
- Sierżputowski Stefan.* Szaleńcy. Szkice. Skład główny u Jana Fiszera. Warszawa, 1909.
- Lemański Jan.* Prawo własności. Z portretem autora. Wydanie „Nowości literackich”. Warszawa, 1900. Księgarnia S. Sadowskiego.
- Jaroszyński Tadeusz.* Wieża z kości słoniowej. Powieść. Nakład Jana Czempińskiego. Warszawa, 1909. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
- Daniłowski Gustaw.* Jaskółka. Powieść. Spółka nakładowa „Książka”, Kraków. Składy główne: Warszawa: G. Centnerszwer i Sp., Lwów: H. Altenberg.
- Galica Andrzej.* Przysięga. Urywek z życia współczesnego na Podhalu, w trzech odsłonach. Przedmowa Władysława Orkana. Okładka i ozdoby Felicjana Krakowskiego. Kraków 1909. Księgarnia H. Altenberga we Lwowie. Księgarnia G. Centnerszvera i Sp. w Warszawie.
- Gacki Stefan.* Stienka Razin. pemat w 1-ym akcie. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8. 1908.
- Zapolska Gabryela.* O czym się nie mówi. Powieść współczesna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1909.
- Wykład arytmetyki i zbiór zadań* z 40 rysunkami w tekście. Opracował Henryk Chankowski. Wydawnictwo kursów buchalteryjnych H. Chankowskiego w Warszawie.





**Kapelusze** strojne i angielskie, ubieram podług modeli paryskich. Szyję fasony ze słomy, włosienicy, gazy i tiulu. Szykownie i tanio. Bracka 23 m. 17, telefon 147-90.



## Biuro Nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

## W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.



## PENSJONAT

dla kształcących się panien, warunki higieniczne.

Wiadomość w redakcji SPOŁECZEŃSTWA

Żórawia 29, m. 2.



**Idealny pokarm**  
**dla niemowląt**  
oraz dla osób dorosłych — chorych  
na żołądek.

## „Społeczeństwo“

Tygodnik polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZEŃSTWO“ reprezentuje idee wolnościowe i idee demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury i sztuki „SPOŁECZEŃSTWO“ jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy jako bezpłatny dodatek otrzymają dwa dzieła, oryginalne i tłumaczone:

**J. WŁ. DAWIDA:** INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY. (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).

**E. RENANA:** APOSTOŁOWIE.

### Warunki prenumeraty „Społeczeństwa“:

ROCZNIE w Warsz.	Rb. 7 kop. 60	Z przes.	Rb. 9
KWARTALNIE	Rb. 1 kop. 90		Rb. 2 k. 25.
MIESIĘCZNIE	kop. 65		k. 75.

Adres Redakcji „SPOŁECZEŃSTWA“

WARSZAWA, ul. Żórawia № 29. Telefon № 116.67.

## WYDAWNICTWA NAUKOWE

## „SPOŁECZEŃSTWA“

**U. Sinclair.** „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

**Narodowa Demokracja**, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

**Anarchizm** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

**Kwestja rolna** w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

**W państwie przyszłości**, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

**F. Lassale.** Program robotniczy. Cena 10 kop.

**St. Brzozowski.** Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

**Paulsen.** Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożyli wyjątkami „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid

**Sully Jakób.** Dusza Dziecka. Cena rb. 2 kop 50.

**J. Wł. Dawid.** Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop 30.

**J. Wł. Dawid.** O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop 30.

**Ribot.** O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

**H. Höffding.** Zasady etyki. Cena kop 25.

**J. Szczawińska.** Pensje żeńskie. Cena kop 15.

**O. Bauer.** Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

**J. Wł. Dawid.** Mózg i dusza. Cena kop. 30.

**W. Lexis.** Podstawy Kultury Współczesnej 50 k.

**C. Snyder.** Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Cena rb. 1 kop. 30.

Wysłać zamówienia do administracji „SPOŁECZEŃSTWA“.

Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.